



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI

Zeszyt 64 Kraków, październik 2011 r.

OWCE Z INNEJ OWCZARNI

W dziesiątym rozdziale swojej Ewangelii święty Jan przedstawia Chrystusa jako pasterza owiec, którymi my jesteśmy. Znamy dobrze ten opis, ten symbol Dobrego Pasterza - Zbawiciela. Jest on łatwo zrozumiały. Ale w wersecie 16. tego rozdziału znajdujemy trudniejszą do wyłożenia frazę: „*A inne też owce mam, które nie są z tej owczarni; i tamte też muszę przywieść, i będą głosu mego słuchać; i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz*”. Jak te słowa rozumieć?

Wyznawcy fanatycznych wyznań rozumieją to bardzo prosto: tylko nasz Kościół jest prawidłowy; my jesteśmy owcami z **tej owczarni**, z owczarni Chrystusa. A wszyscy inni też wierzący w Chrystusa, ale należący do innych kościołów wierzą błędnie, są heretykami, schizmatykami, sekciarzami, kacerzami, słowem są owcami **nie z tej owczarni**. Oni muszą przyjść do nas. Wtedy nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz. Można by takich ludzi zapytać: a ci dobrzy, uczciwi ludzie w zakątkach i dużych krainach Azji i Afryki, którzy o Chrystusie niczego albo prawie niczego nie słyszeli, co to są

za owce? A może w ogóle to nie są owce, tylko inna zwierzyna nie warta wzmianki?

W rozdziale 17. tejże Ewangelii w wierszu 21. są zapisane słowa Chrystusa o znacznie bliższym stosunku swoich uczniów do siebie niż owiec do pasterza. Mianowicie prosi On Ojca za tych, którzy uwierzą w Niego: *„żeby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojczy we Mnie, a Ja w Tobie, aby też i oni w Nas jedno byli, aby uwierzył świat, żeś Ty Mnie posłał”*. Takie same więzy, jak pomiędzy Niebieskim Ojcem i Jego Synem mają powstać pomiędzy Ojcem i Synem a uczniami Syna. Długo można medytować te słowa. Pewien kierunek teologii rozumie to wprost, że Chrystus w dalekiej przyszłości, w czasie rozsądzania pomiędzy żywymi i umartwymi duchem (w czasie „sądu nad żywymi i umartwymi”) dla dalszego rozwoju świata zjednoczy się z tymi, których ze względu na ich postawę życiową i czyny będzie mógł wyrwać z trwającej jeszcze śmierci świata materialnego. Inni zwracają raczej uwagę, że mowa tu również o ściślej jedności między uczniami, która ma wywołać wiarę innych (drugich owiec?) w postannictwo Syna. W jaki sposób nie tłumaczylibyśmy przytoczonych tu i wielu innych fraz Ewangelii o prawdziwych uczniach Chrystusa, jest oczywiste, że jedną z cech przynależności do grona tych uczniów jest ich jedność pomiędzy sobą i jedność z Bogiem.

Jest jednym z groźnych zbroczeń idei chrześcijańskich, kiedy na miejscu Boga stawia się człowieka, czy grono ludzi. Również w interpretacji omawianych tu prawd biblijnych, możemy świadomie, czy podświadomie popełnić taki błąd. Czasem zapominamy, że ta sama prośba wypowiedziana z różnych pozycji musi posiadać różne formy.

Zostałem w ubiegłym roku zaproszony na nabożeństwo pewnego tradycyjnego Kościoła, który uważa siebie za najprawidłowszy i w ogóle za wyjątkowy, ale ostatnio usiłuje przyswoić sobie również niektóre idee ekumeniczne. W naszej obecności - przedstawiciele różnych Kościołów Chrześcijańskich - dobry chór śpiewał uduchowione pieśni, niektóre skomponowane specjalnie na ekumeniczne okazje. Chrystus prosi Ojca „daj aby byli jedno”. My sami powinniśmy prosić Ojca „daj abyśmy byli jedno”. Byłaby to piękna pieśń. Twórca pieśni nie zauważył jednak różnicy pomiędzy pozycją Boga i człowieka. W wyniku tego chór śpiewał w natchnieniu „Boże daj, Boże daj, aby byli jedno” - aby oni (!) byli jedno. W ustach Syna Bożego była to prośba o wzajemną jedność pomiędzy uczniami i o ich jedność z Nim. Gdy śpiewał to wyznaniowy chór, była to modlitwa o jedność ich (nie „nas”, ale „ich”) z „nami”. Czuło się w nastroju śpiewających: „my” już jesteśmy w jedności z Najwyższym, oby i „oni”, te drugie owce, były jedno z nami. Przez proste - i być może nie tyle celowe ile podświadome - podstawienie innego głosiciela tej samej formalnie treści idea ekumeniczna zdegenerowała się do prozelitycznej. „Przyjdźcie do nas, a będziecie mieli jedność z nami, a przez nas z Najwyższym, bo my już jesteśmy w jedności z Nim.”

Pomyślałem sobie, jak to dobrze, że mój Kościół nie jest fanatyczny, że nie uważa się za jedyny, owszem uważa się za przedstawiający nową drogę do rozwoju wewnętrznego ku Chrystusowi. Ale nasz pierwszy zwierzchnik, późniejszy arcybiskup Michał, w czasie gdy po wydaleniu z Kościoła Rzymskiego tworzyliśmy zaczątki własnego Kościoła, umiał oficjalnie ogłosić, że zbawionym można być w każdej organizacji kościelnej, a do nas niech przyjdą ci, którym odpowiada nasza droga rozwoju mistycznego wśród wypełniania obowiązków wobec świata zewnętrznego i głęboko zrozumianego życia maryjnego.

No dobrze, nie można tego tak rozumieć, jak twórca cytowanej pieśni. Ale jaki ma być nasz prawidłowy, czynny stosunek wynikły z tego, co powiedziane o jedności uczniów i o „innych owcach”? Chyba przede wszystkim trzeba pamiętać, że zgodnie z nauką Chrystusa (Mateusz 7:21) nie ten co mówi „Panie, Panie”, ale kto działa zgodnie z zasadami Bożymi, będzie zbawiony. Jeszcze wyraźniej jest to powiedziane we fragmencie Ewangelii (Mateusz 25:31-46) że zbawieni będą sprawiedliwi, również ci, którzy formalnie nie znali Chrystusa. Ale też nigdzie w Pismie Świętym nie jest powiedziane, że studiowanie, pojmowanie prawd religijnych jest niepotrzebne. Sprawę pożytku z właściwej wiary, lub inaczej - z pożytku z przynależności do organizacji uczącej właściwego stosunku do Boga omówiłem dość dokładnie w zeszycie 14. Pracy¹. Ze względu na ograniczoną objętość zeszytów „Pracy” nie będę tu powtarzał treści. Kto nie składa kolejnych zeszytów „Pracy” lub nie był w roku 1999 jej prenumeratorem może dawne zeszyty przejrzeć w Internecie albo w większych bibliotekach teologicznych lub ogólnych. Tu tylko napomknę, że końcową konkluzją mego przyczynku było, że przynależność do właściwej organizacji kościelnej bywa nawet bardzo istotna, o ile działanie według jej idei (doktryny) prowadzi do właściwych postępów. Ale decydujące są te postępy. Według nich będziemy sądzeni.

Biorąc pod uwagę stwierdzenie Ewangelii (Jan 10:4), że te „pierwsze” owce znają głos swojego Pana sądzę, że są nimi ci wszyscy, którzy wielbią swymi postępkami Chrystusa będąc świadomi Jego uzdrawiającej mocy. Zaś „inne owce”, to ci, którzy nie znając głosu Chrystusa działają według swojego sumienia w sposób podobny do tych pierwszych, lub przynajmniej nie będą mieli trudności z takim prawidłowym działaniem, gdy tylko poznają Chrystusa. Może nie mam racji, może jest

inaczej, ale chyba jest prawdą, że jeśli mamy tylko nie całkiem słuszny pogląd na Chrystusa, nie zostajemy „zdegradowani” do „innych” owiec. Kto wszystko wie prawidłowo o Chrystusie? Przynależność do pierwszych owiec możemy zdobyć tylko przez właściwe postęпки w życiu w połączeniu ze świadomym ofiarowaniem ich Chrystusowi. Drugie owce to podświadomi chrześcijanie.

Tymczasem Chrystus prowadzi nas przede wszystkim z zewnątrz. Ale właściwe postęпки i związane z tym czyste sumienie i świadomość kierownictwa Chrystusowego, powinniśmy poprzez życie eucharystyczne wykorzystać do coraz ściślejszego, wewnętrznego jednoczenia się z Nim mając nadzieję, że kiedyś zechce się On zjednoczyć z nami tak ściśle, jak sam jest zjednoczony z Ojcem. Pamiętając, że życie z Bogiem, to sprawa społeczna, nie zaniedbujmy słać dobre myśli naszym znajomym żyjącym i przebywającym z tamtej strony progu i modlić się za nich. Jako wyznający świętych obcowanie nie wstydzmy się prosić o pomoc Maryję - Matkę Zbawiciela, Mateczkę - Jego wierną Małżonkę (używam tu mistycznego określenia św. Alfonsa Liguryjskiego), hierarchii anielskich i wszystkich świętych dusz.

A patrząc na ludzi, którzy potrafią uczciwie i dobrze działać, nawet jeśli nienawidzą Kościoła dostrzegając w nim tylko to co złe, nie myślmymy o nich źle. Może jako „inne” owce zajmą oni kiedyś w Królestwie Bożym wyższe miejsca od nas. *brat Paweł*

¹brat Paweł - „Wszystko jedno w co wierzysz” - „Praca nad sobą” - zeszyt 14 (1999) s.1.



POSZUKIWANIE I NAWRÓCENIE

Nauka wygłoszona na uroczystości obłóczyn podczas niedzielnej Mszy Świętej mariawickiej w ewangelickim kościele św. Marcina w Krakowie w dniu 3 lipca 2011.

*Jednostką niczym,
jednostką zerem,
głosik jednostki cieńszy od pisku*

Włodzimierz Majakowski

Choć Włodzimierz Majakowski opisuje w tym wierszu rzeczywistość rewolucji bolszewickiej, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nasza rzeczywistość pod tym względem aż tak bardzo od jego opisu nie odbiega. Dla polityków jesteśmy elektoratem, dla ekonomistów zasobami ludzkimi. Kiedy i dla kogo jesteśmy po prostu ludźmi, osobami? Przynajmniej Kościół powinien być taką przestrzenią, w której jest to możliwe - być osobą. Ale czy tak jest? Przypomina mi się jak kilkanaście lat temu wraz z holenderską ekipą filmową odwiedziłem sanktuarium na Jasnej Górze. Dzięki uprzejmości przeora mieliśmy możliwość filmować w wielu różnych miejscach, do których zazwyczaj nikt z zewnątrz nie ma dostępu. W pewnym momencie stanęliśmy na wałach jasnogórskich w miejscu, gdzie w czasie wielkich uroczystości znajduje się ołtarz polowy, przy którym odprawiają Mszę Świętą dostojnicy kościelni, w tym papież. Stałem tam i spojrzałem w dół, na szeroką aleję prowadzącą do klasztoru. Tłoczący się na niej ludzie mieli wielkość główki od szpilki... Pomyślałem wtedy, że jeżeli to jest sposób, w jaki dostojnik kościelny widzi lud, to bardzo daleko odeszliśmy od tego

podejścia do człowieka, które ukazuje nasz Pan w Ewangelii. To podejście jest przedstawione w dwóch przypowieściach.

W pierwszej chodzi o stado owiec, z których jedna się gubi. Nie jest retorycznym pytaniem, które zadaje Jezus: „kto z was nie pozostawiłby dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie wyruszyłby na poszukiwanie tej jednej zagubionej?”. Trzeba więc na nie odpowiedzieć i z punktu widzenia logiki naszego świata. Odpowiedź brzmi: nikt. Nikt nie byłby takim idiotą, aby pozostawić dziewięćdziesiąt dziewięć owiec bez opieki i szukać tej jednej jedynej. A jednak tak to jest w Królestwie Bożym.

Po to, by zrozumieć sens drugiej przypowieści, warto uświadomić sobie, że ta zagubiona drachma to nie jest po prostu pieniążek, który zginął z portfela czy portmonetki. Chodzi tutaj o jedną z monet, którymi kobiety w ówczesnym Izraelu przystrajały czoła - tak, jak to po dziś dzień robią na przykład Żydówki jemenickie. Gdy jeden z takich - moglibyśmy powiedzieć - cekinów zginął, prawdopodobnie nikt tego nie widział. Ale ona - właścicielka - wiedziała, że czegoś brakuje, że ozdoba nie jest kompletna, że nie jest taką ozdobą, o którą chodzi. Stąd te gorączkowe poszukiwania, i stąd ta radość po odnalezieniu. Taki jest Bóg, którego ukazuje nam Jezus. W mojej wspólnocie ekumenicznej śpiewamy w jednej z pieśni:

Ten dom pełen ludzi
Czy wiesz, kim oni są?
Mam taką nadzieję.

Czy nas policzyłeś?
Czy znasz nasze imiona?
Jeśli tak, to jesteś Tym Jedynym.

Jeżeli jesteś Tym, który nas zna, który zwraca się do nas po imieniu, to jesteś Tym Jedynym, jesteś naszym Bogiem! Czy wiecie jak brzmi pierwsze pytanie, które zadaje

człowiekowi Bóg na kartach Pisma Świętego? *Adamie, gdzie jesteś?* (I Mojżeszowa 3:9). Człowieku, gdzie jesteś? Bóg od samego początku biblijnej opowieści poszukuje człowieka.

Gdy jakiś czas temu opowiadałem pewnemu znajomemu, że przystępuję dzisiaj do Ekumenicznego Zgromadzenia Mariawitów, spytał: „Czy się nawracasz?”. Jeżeli masz na myśli, odpowiedziałem, to czy zmieniam przynależność kościelną, odpowiedź brzmi: nie. Jeżeli jednak masz na myśli nawrócenie, które jest ciągłym procesem, to tak - mam nadzieję ciągle się nawracać i mam również nadzieję, że życie według reguły i ustaw Zgromadzenia pomoże mi w tym. Ponieważ mówię o tym w luterańskiej świątyni, nie od rzeczy będzie przypomnieć w tym kontekście pierwszą z tez Marcina Lutera: *Gdy Pan i Mistrz nasz Jezus Chrystus rzecze: "pokutujcie", to chce, aby całe życie wiernych było nieustanną pokutą.* To „pokutujcie” nie oznacza tutaj praktyk pokutniczych, jakiejś szczególnie ostrej ascezy czy zgoła biczowania się, ale właśnie nawrócenie, „metanoję” - przemianę serca i umysłu grzesznego człowieka. Grzesznego - to znaczy takiego, który wciąż nie osiąga celu, dla którego został stworzony, bo to właśnie pierwotnie oznaczało słowo „grzech”: mijanie się z celem. Kościół nie jest dla ludzi doskonałych, jest nawą, okrętem zbierającym życiowych rozbitków. Każdy z nas jest w jakimś sensie takim rozbitkiem. Jest w jakimś sensie pokaleczony przez życie. Jedni to wyrażają, oplakują, inni ukrywają swoje okaleczenia. Ale każdy nosi jakieś w sobie.

Mnisi benedyktyńscy zwykli byli pozdrawiać się słowami: *Módl się o moje nawrócenie, a ja się będę modlił o twoje.* Co to oznacza konkretnie, na co dzień, mówi św. Piotr w swoim *Pierwszym Liście* (5:6-11): codzienną walkę, codzienne zmaganie. Nieprzymykanie oczu na zło wokół nas, ale również w nas samych. Chociaż bowiem każdy z nas stworzony jest na Boży obraz i podobieństwo, i nie mogą one ulec zatarciu, to jednak często są one tak bardzo zaciemnione, że nie można ich rozpoznać. I to właśnie mają na celu nasze

zmagania: odstąpienie na nowo Bożego obrazu i Bożego podobieństwa w sobie. Jednocześnie możemy jednak zaufać Bogu i gdy nam się to nie udaje, powierzyć Mu nasze troski. Temu Bogu, który wychodzi nam naprzeciw, który zaczyna mnie szukać na długo zanim ja szukam Jego. Może mój głosik jest rzeczywiście cieńszy od pisku, ale On go słyszy. Słyszy i wysłuchuje mnie - zaginioną owcę. Mnie - zgubioną drachmę. Mnie - człowieka. Amen.

Jarosław M. Izaak Kubacki



ŚPIEW SYMBOLEM NASZEJ WIARY

W pierwszym wersecie psalmu 97.(98) czytamy: *Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo cuda uczynił! Prawica i Jego święte ramię przyniosły Mu zwycięstwo.* Mowa tu nie o przyśpiewkach, które wykonujemy jedynie, kiedy jesteśmy sami, ale o śpiewie zbiorowym na chwałę Boga. W zrozumieniu dosłownym słowa te możemy dziś odnieść przede wszystkim do śpiewu w kościołach.

W dzisiejszych czasach śpiewanie bywa utożsamiane z kompromitacją. Ludzie często wstydzą się swoich głosów. Boją się, że ktoś ich skrytykuje i powie, że fałszują. Tym samym skompromitują się przed bliską osobą, albo rówieśnikami. Wolą więc w ogóle nie śpiewać.

Bywa, że argumentem wysuwany przeciw śpiewaniu jest po prostu troska o drugą osobę. Dlatego często śpiew w kościele ogranicza się do rozmyślania w milczeniu o treści pieśni. Są jednak osoby, które nie chcą jedynie siedzieć przed otwartym śpiewnikiem. Starają się pogodzić dwie rzeczy: brak kompromitacji i chęć pokazania, że śpiewają. Powstaje wtedy swego rodzaju rybi śpiew. Otwierają usta, ale dźwięk ginie już w samym gardle. Pozwala to na zachowanie pozorów. Dla wielu młodych ludzi jest to sposób na uniknięcie moralnych przemówień rodziców.

Oprócz tego głos jest intymną naszą częścią, ponieważ sami go modulujemy. Może dlatego, tak wiele osób nie lubi odsłuchiwać nagranych własnego głosu. Gdy słyszymy nasz prawdziwy głos na zewnątrz, słychać tam każde nasze potknięcie, niedoskonałość i fałsz.

Zewnętrzne usłyszenie własnego głosu pozwala zmienić myślenie o sobie.

Pozwólcie, że owe spostrzeżenia posłużą do przedstawienia pewnych głębszych prawd. Myślę, że przedstawione tu formy śpiewu mogą się stać dobrym symbolem, obrazem wiary człowieka. Są ludzie, którzy okazują swoją wiarę całą osobą, czyli „śpiewają głośno i z zaangażowaniem”. Są osoby, które jedynie przysłuchują się, nawet z zaciekawieniem, ale brak im odwagi, aby pójść dalej - „zaśpiewać pieśń”. Inni z kolei, udają chrześcijan aby się nie odróżniać. Wypełniają wszystkie rytuały jak Pan Bóg nakazał, obchodzą święta, ale tak naprawdę ich chrześcijaństwo kończy się na tym. Boją się zaangażować „w śpiew”. Pozwala to jednak zachować pozory i nie czuć się zobowiązanym do wewnętrznych zmian. Postawa takich osób na zewnątrz mieści się w przysłowiowych normach Kościoła.

Podobna sytuacja panowała w środowiskach faryzejskich i uczonych w piśmie, w których też obracał się Jezus. On dawał znak wszystkim wokół, a zwłaszcza przewodnikom ludu, że należy zmienić własne życie. Czas przestać „pozorować śpiew” i naprawdę „wydać z siebie głos”. Niewielu jednak potrafiło się na to zdecydować.

Dlatego Chrystus udał się do ślepych i chorych. Był to znak czasów mesjańskich. Moment długo oczekiwany przez Żydów. Mimo to, wiele osób - zwłaszcza przywódców - nie chciało dostrzec w nim Mesjasza. Są przeciwieństwem dzieci, które z radością wykrzykiwały: *Hosanna Synowi Dawidowemu!*

Dzieci wszystkiego do końca nie pojmowały, ale w swej prostocie dostrzegały Boże dzieło. Pewnie wokół Jezusa po prostu tańczyły i wykrzykiwały, wyśpiewując psalmy. Widziały człowieka o imieniu Jezus, który uzdrowiał i czynił dobrze. Sprawiał, że na twarzy wielu osób pojawiał się uśmiech.

Reakcja przeciwników Jezusa jest przewidywalna. Starają się stłumić euforię tłumu u samego początku. Pytają oskarżająco Jezusa: *Czy słyszysz, co one mówią?* Odpowiedź Jezusa jest stanowcza i przejrzysta: *Tak jest; czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę?* Nasz Pan powołuje się na słowa psalmu 8, gdzie czytamy w trzecim wersecie: *Z ust dzieci i niemowląt ugruntowałeś moc na przekór nieprzyjaciółom swoim, aby*

poskromić wroga i mściciela. Jezus wie kim jest i nie boi się reakcji swoich przeciwników. Można go porównać do człowieka, który się nie wstydzi swego głosu. Wie jak on brzmi i co niesie ze sobą. Jest to głos samego Boga, który pragnie zbawić człowieka.

* * *

Bądźmy jak dzieci, które własnego głosu się nie wstydzą. Śpiewają Bogu, bo tego pragną, Ufają mu, a sam śpiew daje im wiele radości. Życzę czytelnikom i sobie, aby Pieśń o naszym Panu nigdy nie ustała i była przepelniona radością naszego życia z Chrystusem.

Karol Niedoba



WYZWOLIĆ JĄDRO WIARY

Wypada koniecznie wiedzieć, że w islamie da się znaleźć wypowiedzi, że wiele dróg prowadzi do Boga. Nie można tej religii uważać za nakazującą z zasady działać przymusem i brutalnością. Można tam również znaleźć zachęty do działań łagodnym oporem, a nie przemocą.

Znajdziemy w Koranie naukę, że najpiękniejszym działaniem jest zmienianie wrogów w przyjaciół, znajdziemy też zakaz odbierania sobie życia.

Ale najwięcej rozgłosu uzyskują właśnie ci wyznawcy, którzy działają przez przemoc lub, którzy popierają taką działalność. Mało się wie, że zwłaszcza dokonujący samobójcze ataki działają wbrew zasadom islamu.

Można wielorako usprawiedliwiać jednostronność poglądów na te sprawy. Rzeczywiście wielu wyznawców tej

religii sądzi, że mają obowiązek działać zbrojnie przeciw inaczej wierzącym.

„Islam musi zwalczać niewiernych, więc wypowiada wojnę całemu światu” - napisał ongiś radykalny brytyjski wyznawca islamu Hassan Butt.

W istocie była to karykatura wyznawanej przez niego religii, zachęcanie do działań niszczących ją samą. A jednak wypada się uczciwie zastanowić, skąd się bierze tak pełna pogarda, tak zacięta nienawiść do wartości zachodniego świata.

Zarzucamy krajom islamskim brak poszanowania prawdziwej wolności człowieka. A przecież na zachodzie rozwija się fałszywy, zewnętrzny gospodarczo-materialistyczny liberalizm wcale nie słabiej niszczący jednostki ludzkie.

Tu potrzeba pewnego socjalnego ograniczenia, które w islamie błędnie zostało umiejscowione w dziedzinie religii. Jeżeli nie narzucimy sobie silnych ograniczeń w dziedzinie materialnej, coraz bardziej niszczymy podstawy naszej egzystencji na Ziemi.

Chyba spora liczba islamskich przybyszów do zachodnich krajów ma okazję nabrać lęku przed podwójnym obliczem cywilizacji zachodniej. Z jednej strony lansuje się wolność człowieka w dziedzinie religijnej, z drugiej poddaje się go coraz większemu zniewoleniu poprzez gospodarcze ekscesy.

Czy przynosi korzyść wzajemne wytykanie sobie błędów - my muzułmanom, oni nam? To tylko może doprowadzić do podobnej tragedii, jaka się zaczęła niechęcią do Żydów, a zakończyła najokrutniejszym ludzkim bestialstwem.

Warto zauważyć, że i teraz istnieje niechęć do Żydów i to nie tylko w środowiskach arabskich, gdzie jakoś zapomniano o wspólnym semickim pochodzeniu obu narodów.

Ale oto Ahmed Shalaby, profesor historii i kultury na uniwersytecie w Kairze, w monumentalnym dziele o kulturze i historii islamu zajął się dogłębnie Arabią przedislamską.

Lansuje on pochodzenie arabskich plemion od Ismaela syna Abrahama i Hagar. Opisuje genealogię od Abrahama aż do rodu Kurajszytów, z których się wywodzi Mahomet.

W ten sposób założyciel islamu jawi się w bezpośrednim związku z Abrahamem.

Przez Ibn Ishaqą powołującego się na informacje ze Starego Testamentu zostaje to poprowadzone jeszcze dalej aż do Adama.

Taki sam jest stosunek Żydów do Abrahama jako ich praojca. Stąd wniosek, że Jezus Chrystus ma wspólne ludzkie pochodzenie z Mahometem. A więc pomiędzy dwiema największymi religiami świata, chrześcijaństwem i islamem, istnieje jeszcze jeden ludzki łącznik.

W obu tych religiach mówi się o miłości i poświęceniach. Jeśli więc ich wyznawcy zaczną te wartości traktować serio i praktykować, można będzie ufać w przyszłość ludzkości. Przecież muzułmanie i chrześcijanie łącznie stanowią połowę ziemskiej ludności.

Trzeba tylko, aby miłość bliźniego i szacunek człowieczeństwa stały się praktyką, a nie tylko abstrakcyjną treścią świętych ksiąg. Wojujący fundamentalizm to w praktyce istotna pogarda do podstawowych prawd religijnych.

Chrześcijanie dość silnie obecnie akcentują potrzebę uwolnienia religii z więzów polityki i ekonomii. Potrzeba ogólnie, aby całość duchowego i kulturalnego życia uzyskała wolność.

Warto wspomnieć dzieło Wilhelma von Humboldta pod jasno zarysowanym tytułem: *Idee dotyczące próby określenia granic działań państwowych*. Idzie w nim nie tylko o sprawy szkolne i dydaktyczne, ale również i o wszystko, co ma związek z religią.

To może przynieść złagodzenie wielu problemów naszego świata. Ale trzeba jasno wytyczyć również granice działań gospodarczych. Przez przestrzeganie wyraźnych granic możliwości związane z finansami i techniką będą mogły działać dobroczynnie, a nie niszcząco - i to w całym świecie.

Wtedy będzie się mogło rozwinąć istotnie wartościowe współdziałanie wolnego życia duchowego z religią, co umożliwi zarówno prawidłowe współzycie ludów, jak i prawidłowy stosunek do całości życia Ziemi.

Anton Kimpfler



Podajemy tu modlitwę ofiarowaną jednemu z naszych redaktorów, ręcznie napisaną przez śp. Brata biskupa M. Bartłomieja Przysieckiego, która - wydaje się nam - nie była jeszcze nigdzie publikowana.

MODLITWA

Boże mój, nie proszę Cię ani o zdrowie, ani o chorobę, ani o życie, ani o śmierć, lecz o to, żebyś Ty decydował ku swojej chwale i ku mojemu zbawieniu, zarówno o moim zdrowiu, jak i o mojej chorobie, o moim życiu, jak i o mojej śmierci. Ty jedynie wiesz, co dla mnie jest dobre. Ty jesteś nieograniczonym Panem. Czyni, co się Tobie podoba. Daj mi lub zabieraj mi Panie, ale jedno wiem: na dobre mi wychodzi, gdy naśladuje Ciebie, a na złe, gdy Ciebie obrażam. Ja nie wiem, co korzystniejsze jest dla mnie: zdrowie, czy choroba, bogactwo czy ubóstwo. Podobnie jest ze wszystkimi rzeczami tego świata.

brat Bartłomiej



DWA AFORYZMY

Czy naprawdę chcesz, żeby Cię kochać? Czy może tylko chcesz, aby cię wybrał spośród innych?

Są ludzie, którzy zawsze mają rację.

Honorata Korpikiewicz





*byłam kamieniem
z surowej północy
znałam dotyk słońca
wiatru i deszczu
rzeźbiły mnie wiosny i jesienie*

*teraz czas
w przydomowym ogrodzie
nadaje mi ludzką postać*

*mam już ręce z granitu
mam oczy których nie otwiera ciemność
mam włosy których nie rozwiewa wiatr
chłód nie przenika mnie dreszczem*

*budzę się i zasypiam
zawsze twarzą na wschód
nikt nie powie mi chodź
i nikt nie powie zostań*

*mój szary uśmiech co dnia
i ostre dłuto Twórcy
jeszcze parę uderzeń
nie przetrwam siebie
pęknię*

04.08.05

Inga Trochimowicz



Poznajmy bratnie wyznania

WSPÓLNOTA CHRZEŚCIJAN

16 września 1922, w Dornach w Szwajcarii, został formalnie zainicjowany Ruch Odnowy Religijnej - Wspólnota Chrześcijan. Tego dnia, w tak zwanej Białej Sali budynku pierwotnego Goetheanum - siedzibie światowego Towarzystwa Antropozoficznego - po raz pierwszy odprawiony został *Obrzęd Uświęcania Człowieka (Die Menschenweihandlung)*. Grupa skupiona wokół osoby księdza doktora Friedricha Rittelmeyera rozpoznała w tym wzniosłym wydarzeniu odnowioną formę chrześcijańskiego Sakramentu Eucharystii. Tego dnia Rittelmeyer odprawił Obrzęd Uświęcania, podczas którego w sakramencie Święceń Kapłańskich wyniósł do godności kapłańskiej pierwszych reprezentantów kościoła, którego celem jest odnowa współczesnego życia religijnego.

Rok wcześniej, grupa młodych niemieckich studentów teologii wystosowała list zaadresowany do twórcy antropozofii i badacza świata duchowego doktora Rudolfa Steinera, w którym postawili pytanie, dające się streścić w następujących słowach: Czy w związku z tym co wiedza duchowa - antropozofia objawia współczesnemu człowiekowi na temat jego ewolucji duchowej, istoty Chrystusa i świata duchowego, istnieje w kulturze miejsce na zorganizowane życie religijne, a jeśli tak, to jaką formę - w świetle tych objawień - miałyby ono przyjąć? Problem poznawczy kryjący się za tym pytaniem był dla tych młodych ludzi - będących swego rodzaju teologiczną awangardą kultury, z której w przeszłości wyłonił się impuls reformacji - rzeczywiście bardzo istotny. Powagi i desperacji kryjącej się za tym pytaniem nie sposób zrozumieć, pomijając trzy zasadnicze zjawiska mające bezpośredni wpływ na kształtowanie życiorysów sygnatariuszy listu: kataklizmu I wojny światowej, fali

rozczarownia widocznymi w kulturze efektami materializmu XIX wieku, oraz fenomenu osoby i działalności doktora Rudolfa Steinera. W odpowiedzi na tę petycję, Rudolf Steiner zaproponował przeprowadzenie serii wykładów, które się odbyły kilka miesięcy później, w czerwcu 1921 roku w Stuttgarcie. Podczas tych intensywnych spotkań zainaugurowane zostały działania, których kulminacją było wyniesienie Friedricha Rittelmeyera do godności pierwszego kapłana Wspólnoty Chrześcijan w rok później, 13 września 1922 roku. Formalnie Rittelmeyer przyjął także funkcję *arcyzwierzchnika*¹ (*Erzoberlenkera*), która w strukturze synodu zrzeszającego wszystkich kapłanów Wspólnoty, zajmuje centralną pozycję. Doktor Rittelmeyer zetknął się bezpośrednio z osobą i nauką Rudolfa Steinera ponad 10 lat wcześniej, w sierpniu 1911. Początkowo sceptyczny, a nawet otwarcie wrogo nastawiony do jego działalności, kierowany poznawczą ciekawością, postanowił zapoznać się ze steinerowską wiedzą duchową. Z biegiem lat ich wzajemne relacje przemieniły się w przyjaźń opartą na wspólnej pracy i wzajemnym poszanowaniu, która się stała fundamentem mającej powstać później Wspólnoty Chrześcijan. W autobiograficznej książce „*Meine Lebensbegegnung mit Rudolf Steiner*” Rittelmeyer opisuje swoje wrażenia z wykładu chrystologicznego Steinera, który miał miejsce w Berlinie w roku 1916. *Wrażenie, jakie zrobił na mnie ten wykład, pozostaje jednym z najbardziej przejrzystych doświadczeń mojego życia (...) Zrozumiałem wówczas jak człowiek przebywający w bezpośredniej obecności Chrystusa, mówi o Chrystusie. W jego słowach było coś więcej niż chwalebna cześć. W wolności i z czcią człowiek ten postrzegał Chrystusa, którego obecność była zupełnie namacalna; pod wpływem tej obecności, jego cała istota przemieniła się w uosobienie wzniosłej modlitwy (...) Przed naszymi oczyma stał nie kapłan, nie prorok, lecz znawca rzeczywistości, którą umożliwił nam poznawać w sobie i przez siebie. (...) Oto byłem świadkiem nowego objawienia Chrystusa.*

Podobno kiedy w okresie formowania się nowego Ruchu Steiner zachęcał młodych teologów do tego, aby zaakceptowali

przewodnictwo Rittelmeyera, wywoływało to u niektórych mieszane uczucia. W pewnym sensie był on bowiem dla nich uosobieniem tego od czego chcieli wyzwolić życie religijne - zdrętwiałej i sformalizowanej materializmem teologii protestanckiej XIX wieku. Jednak dla Steinera duchowość i siła autorytetu Rittelmeyera - który był w tamtych czasach powszechnie znaną i szanowaną osobą publiczną - była warunkiem powodzenia nowo powołanego Ruchu. Z drugiej strony trzeba sobie uzmysłowić jak ogromnej odwagi i wiary od samego Rittelmeyera wymagała decyzja wzięcia na siebie odpowiedzialności za rodzący się właśnie Kościół inspirowany duchowymi badaniami Rudolfa Steinera, którego osoba była w tamtym czasie obiektem zmasowanego ataku środowisk naukowych, kościelnych, medialnych a także nazistowskich. Sam Steiner już podczas wykładów w czerwcu 1921 roku podkreślał, że dla powodzenia i przyszłego przeznaczenia rodzącego się impulsu odnowy, wskazane jest, aby nie był on formalnie kojarzony z jego osobą. Można zakładać, że w ten sposób chciał uchronić nowy Ruch od ataków skierowanych przeciw sobie. Zarazem ten gest oddania był wyrazem respektowania przez Steinera jego własnej misji, w ramach której nie zaistniała konieczność podjęcia przez niego kierownictwa instytucją religijną. (Za biblijny praobraz tego typu relacji między duchowym inicjatorem a formalnym przewodnikiem strumienia religijnego może uchodzić związek między Mojżeszem i Aaronem). Mimo iż w samej Wspólnocie Chrześcijan za założyciela uznaje się Friedricha Rittelmeyera, trudno w przypadku jej genezy pomijać lub umniejszać znaczenie osoby Rudolfa Steinera. Jeden z pierwszych kapłanów Alfred Heidenreich, w książce *Growing point: the story of the foundation of the Christian Community* ujął to w następujących słowach: *Znacznie osoby Rudolfa Steinera dla chrześcijaństwa nie ogranicza się do zapoczątkowania Wspólnoty Chrześcijan. On sam, w istocie, był wydarzeniem w historii Chrześcijaństwa.*

W toku wykładów w czerwcu 1921, Steiner przedstawił ramy działalności kościoła, który miał się opierać nie na

abstrakcyjnej teologii i formalnych dogmatów wiary, lecz na osadzonym w formach rytualnych, bezpośrednim i aktywnym przeżyciu Istoty Chrystusa działającego w świecie. Bardzo ważnymi postulatami z punktu widzenia historii chrześcijaństwa były między innymi: konieczność dopuszczenia kobiet do funkcji kapłańskich, całkowita wolność nauczania - która we Wspólnocie Chrześcijan idzie w parze z niespotykaną dbałością o czystość formy kultowej - oraz poszanowanie wolności duchowej wiernych. Te założenia zostały rozwinięte podczas kolejnego cyklu wykładów we wrześniu tego samego roku w Dornach. Ku zaskoczeniu części zebranych Steiner przedstawił opracowane przez niego teksty oraz czynności rytualne, które można uznać za XX-wieczne ujęcie (przekształcenie) pierwotnych chrześcijańskich sakramentów. Można sobie wyobrazić konsternację uczestniczących w wykładach protestanckich teologów, dla których takie rozwiązanie mogło się kojarzyć z kontrreformacyjnym krokiem wstecz! Mimo to autorytet Rudolfa Steinera oraz gorące pragnienie naprawy upadającego życia religijnego wzięły górę nad konwencjami i nawykami myślowymi.

Wspólnota Chrześcijan opiera się na przeżyciu religijnym, a charakter poszczególnych gmin staje się ujawnieniem wewnętrznej pracy każdego z jej uczestników w relacji z rzeczywistością Sakramentów. Pozbawiona dogmatów wiary oraz historycznych naleciałości, opiera się na autorytecie tekstów sakramentalnych oraz Credo (a także tekstach rytuałów pogrzebowych oraz Obrzędu dla Dzieci). Credo nie jest tu jednak traktowane jako klasyczne, formalne wyznanie wiary, lecz raczej jako objawienie prawd świata duchowego. Podobnie jest z czytaniem w trakcie roku liturgicznego tekstami Ewangelii. Człowiek sam, wedle swojego sumienia i wysiłku dobrej woli może te prawdy przyjąć lub nie. Tym samym pojawia się możliwość dopełnienia przeżycia religijnego aktem poznawczym, czego efektem może być otwarcie się na żywy potencjał transformatywny, kryjący się w treściach tychże prawd. W ten sposób Wspólnota Chrześcijan stoi otwarta dla tych, którzy odczuwają obecność Chrystusa w swoich sercach, ale mają też

potrzebę indywidualnego, aktywnego poznawania Istoty Boskiej. Przy czym poznanie, to nie koniecznie od razu pojmowanie!

Taki charakter ma także centralny z siedmiu sakramentów Wspólnoty Chrześcijan - Komunia celebrowana podczas obrzędu uświęcania człowieka. Na pozór bardzo surowy, niemal ascetyczny, obrzęd uświęcania jest odprawiany przez kapłana lub kapłankę, zwróconych twarzą do ołtarza, na którym znajduje się siedem zapalonych świec. Kapłanowi asystuje (w miarę możliwości) dwoje ministrantów. Mogą być nimi osoby dorosłe, zarówno kobiety jak mężczyźni, lub młodzieży którzy przyjęli już sakrament bierzmowania otwierający w odnowionej formie drogę młodzieży do uczestnictwa w Eucharystii. Łączy się on z pierwszą komunią.

W nabożeństwie uświęcania człowieka rozpoznać można cztery zasadnicze części:

- Objawienie Słowa Bożego - znajdujące moment kulminacyjny w czytaniu Ewangelii a następnie Credo.
- Ofiarowanie, podczas którego prezentuje się substancje kultowe. Ta część wieńczona jest okadzeniem ofiarowanych substancji oraz ołtarza.
- Przemienienie uwieńczone recytacją Modlitwy Pańskiej.
- Komunia, w której wierni dostępują sakramentu komunii pod postaciami chleba i soku z winnego krzewu, a także przekazywanego przez kapłana każdemu z przyjmujących znaku pokoju.

Ta forma jest dopełniana odczytywaną na wstępie i końcu modlitwą, zmieniającą się podczas biegu roku liturgicznego i świąt. W oparciu o kalendarz liturgiczny zmieniają się także barwy szat liturgicznych, kolory zdobiące front ołtarza oraz muzyka i pieśni. Całość odbywa się w oparciu o tekst liturgiczny recytowany przez celebransa, któremu bezgłośnie towarzyszą wierni. Skupienie wiernych podczas obrzędu uświęcania ma niezwykłą jakość, którą można by określić mianem aktywnej medytacji, adoracji. Cała uwaga i proces przebiegający wewnątrz w każdym z uczestników tej formy adoracji, koncentruje się na czynnościach kapłana

działającego przy ołtarzu. Tekst liturgii dopełniany jest zespołem gestów oraz rytmicznego ruchu kapłana, który niejako podąża za księgą przenoszoną na ołtarzu w trakcie przebiegania obrzędu. Czytanie odbywa się po lewej zewnętrznej stronie ołtarza. Ofiarowanie - po prawej zewnętrznej. Przemienienie po lewej wewnętrznej. Komunia kapłana - po prawej wewnętrznej. Substancje ofiarowane - będące widowym objawem wewnętrznego ofiarowania darów duszy uczestników, które w procesie Przemienienia stają się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa, zajmują na ołtarzu miejsce centralne. W kluczowych momentach, odwracając się twarzą do kongregacji z gestem Chrystusa Tryumfującego, kapłan błogosławi wiernych słowami *Chrystus w was*, na co zebrani - głosem jednego z ministrantów - odpowiadają: *I niechaj napelni On ducha Twego*. To błogosławieństwo można uznać za metamorfozę misteryjnego zawołania *Pan z wami - I z duchem twoim*, kierowaną ku wspólnocie dusz współczesnych, świadomych swej własnej, wolnej i niepowtarzalnej istoty oraz jej relacji do Chrystusa. Jest ono także wyrazem przemian związanych z ewolucją Impulsu Chrystusowego, połączonego od czasu Misterium Golgoty z ludzkością i Ziemią (patrz: Mateusz 28:20). W pewnym sensie jest także obrazem podstawowym działalności Wspólnoty Chrześcijan. Ofiara chleba oraz soku z krzewu winnego i wody, które się stają widzialnymi przejawami treści wypełniających dusze uczestników Obrzędu - czystości myślenia, kochających serc oraz oddanej woli - składana jest w nas przez kapłana z mocy Chrystusa - Istoty jednoczącej zindywidualizowaną ludzkość oraz wszystkie stworzenia ziemi i kosmosu, *Tego który Jest, który Był i który Przychodzi* (Apokalipsa 1:4). W ten sposób każda z gmin staje się organem *Kościola, do którego należą wszyscy którzy są świadomi uzdrawiającej mocy Chrystusa*². Tu tak zwane „Obcowanie Świętych“ staje się rzeczywistością sakramentalną, w której partycypują członkowie zgromadzenia, dusze ludzi przebywających w Świecie Duchowym, oraz wszystkie związane z Chrystusem istoty duchowe i elementarne. W tym sensie Obrzęd Uświęcania Człowieka jest wydarzeniem, w którym

uczestniczą i który wspólnie odprawiają Ziemia i Niebo, komunikując się ze sobą w ramach mistycznego Ciała Chrystusa - Sakramentu³.

Rafał Nowak

¹ Wspólnota Chrześcijan zamiast nazw: *biskup*, *arcybiskup* i *prymas*, używa określeń: *Lenker*, *Oberlenker* i *Erzoberlenker*, co wśród polskich wyznawców tego Kościoła określa się przez: *zwierzchnik*, *starszy zwierzchnik* i *arcyzwierzchnik*. (przypisek redakcji)

² fragment Credo Wspólnoty Chrześcijan, tłumaczenie własne. (przypisek autora)

³ - Teologia chrześcijańska została pierwotnie uformowana w języku greckim, gdzie to, co najświętsze określono wyrazem *μυστήριον* (mysterion) oznaczającym sekret, świętą tajemnicę, a z czasem także świętą rzecz. Jest to wyraz użyty przez apostoła Pawła w Liście do Kolosan (1:25-27). Gdy przyszło tłumaczyć pojęcia teologiczne na łacinę - język żołnierzy i prawników, nie znajdując lepszego odpowiednika językowego wyraz ten przetłumaczono na *sacramentum*, co pierwotnie oznaczało przysięgę, uroczyste zobowiązanie, a teraz nadano mu nowe znaczenie. Stąd wzięliśmy polski wyraz *sakrament*. (przypisek autora i redakcji)



GŁOS W DYSKUSJI O PRZYPADKACH WIELOŻEŃSTWA W MAŁŻEŃSTWACH „MISTYCZNYCH”

W zeszycie 62 „Pracy nad sobą” zamieszczone zostało *Oświadczenie brata Pawła o rzekomym twierdzeniu o mariawickiej poligamii*.¹ Jest to kolejny już tekst opublikowany w prasie mariawickiej² próbujący obalić tezę o przypadkach wielożeństwa w *małżeństwach mistycznych* przy zastosowaniu argumentacji, iż gdyby takowa występowała, byłaby z pewnością ściganą na mocy polskiego prawa.

Dla uporządkowania budzącej wiele emocji dyskusji nad ewentualnym wielożeństwem w małżeństwach mistycznych, należy wprowadzić wyraźne rozróżnienie pomiędzy dwoma aspektami małżeństwa:

1. prawnym
2. religijnym.

Warto podkreślić, iż nie wszystkie śluby w sensie religijnym posiadają swoje konsekwencje prawne. Co więcej, dopóki tak nie jest, nie są one w żaden sposób ścigane przez organa prawa. Aby to zilustrować chciałabym się odwołać do dwóch przykładów. Pierwszy z nich to wspólnota religijna działająca na terenie Niemiec, określająca się mianem Kościoła Poligamicznego, która jeszcze kilka lat temu na swoich stronach internetowych zachwalała zalety wielożeństwa, między innymi poprzez publikowanie entuzjastycznych świadectw kilku „małżonek” założyciela Kościoła. Można przypuszczać, iż najwyżej jedna z nich była jego żoną w sensie prawnym, jednak w sensie religijnym (a także faktycznym) były nimi wszystkie. Użycie argumentacji, iż grupa ta nie praktykuje wielożeństwa (w rozumieniu religijnym oraz w sensie faktycznym, nie zaś pod względem prawnym), ponieważ poligamia jest nielegalna w Niemczech, wydaje się nie tylko zbyt uproszczone, ale też całkowicie nieprzystające do stanu faktycznego. Odwołując się do przedstawionej w *Oświadczeniu* argumentacji, można by również twierdzić, iż nie istnieją w tej chwili żadne nurty mormońskie praktykujące wielożeństwo, ponieważ jest ono nielegalne w USA.

Analogicznie, można przywołać przykład działającego od kilku lat na terenie naszego kraju Reformowanego Kościoła Katolickiego³, który udziela małżeństw kościelnych parom homoseksualnym⁴. Mimo iż związki te nie mają konsekwencji prawnych, pozostają jednak małżeństwami w sensie religijnym. Dlatego też nie jest niezgodne z prawdą stwierdzenie, iż Kościół ten udziela ślubów parom jednopłciowym. Kwestia ich ważności w sensie prawnym pozostaje natomiast wtórna w stosunku do samej praktyki religijnej, zaś dla osoby badającej doktrynę tej wspólnoty - całkowicie nieistotna.

Przytoczona w *Oświadczeniu* argumentacja byłaby niewątpliwie słuszna, jeśli pod pojęciem małżeństwa rozumieć wyłącznie związek posiadający konsekwencje prawne, tak jak to czyni brat Paweł. Wydaje się jednak, iż żaden z autorów piszących o wielożeństwie w małżeństwach mistycznych – zarówno jeśli uwzględnimy publikacje mariawickie okresu międzywojennego, jak i współczesne opracowania naukowe⁵ - nie rozumiał go w ten sposób⁶. Dla mnie osobiście jest oczywistym fakt, iż w Kościele Mariawickim nie uprawiano wielożeństwa w sensie prawnym i kwestia ta nie wymaga z pewnością dalszych uzasadnień.

Dla uporządkowania dyskusji i uniknięcia dalszych nieporozumień, dla odróżnienia od poligamii w sensie prawnym, można by wprowadzić termin *wielożeństwa „mistycznego”*, określający posiadanie kilku *małżonek*

mistycznych. W tym też znaczeniu używam terminu *wieloleżństwo* w swoich pracach i domyślam się, że w podobnym znaczeniu używali go również inni autorzy piszący o mariawickiej poligamii, a także teksty źródłowe z okresu międzywojennego piszące o *wieloleżństwie z Woli Bożej*.

Podsumowując można powiedzieć, iż przyjęcie bądź odrzucenie tezy o przypadkach wieloleżństwa w mariawityzmie zależy od przyjętej definicji małżeństwa. Brat Paweł proponuje w swoim *Oświadczeniu* określanie kobiet nie pozostających w formalnym związku mianem *konkubin* lub *kochanek*. Trzeba przyznać, iż przy tak przyjętej definicji twierdzenie o przypadkach poligamii w mariawityzmie wydaje się być w sposób oczywisty fałszywe. Z drugiej jednak strony, przedstawiona przy jej zastosowaniu argumentacja w żaden sposób nie obala tezy o przypadkach posiadania przez biskupów mariawickich kilku *małżonek mistycznych*, w znaczeniu, w jakim używano tego terminu we wspólnocie mariawickiej w czasie praktykowania *małżeństw mistycznych*.

Katarzyna Tempczyk

¹ brat Paweł, *Oświadczenie brata Pawła O rzekomym twierdzeniu o mariawickiej poligamii*, „Praca nad sobą” z. 62, s. 23-24.

² Zob. także A. Starczewski, *Piszę o mariawitach*, Mr 56(2004) nr 10-12, s. 12-13; S. Gołębiowski, K. Mazur, *Naukowość czy naukowość*, „Praca nad sobą” z. 56, s. 36.

³ Wspólnota ta nie uzyskała jeszcze formalnej rejestracji na terenie Polski.

⁴ . Zob. np. K. Fornela, *Pierwszy w Polsce ślub humanistyczny pary tej samej płci*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5994>

⁵ Np. K. Mazur, *Ruch mariawicki w Polsce w latach 1893-1980. Geneza, rozwój, stan obecny (studium społeczno-wyznaniowe)*, Warszawa 1988 (niepublikowana praca doktorska), s. 388, 407; K. Tempczyk, „*Małżeństwa mistyczne*” w *Kościele Starokatolickim Mariawitów*, „Człowiek i Społeczeństwo” T. XXIX – 2009, s. 241-251.

⁶ W artykule „*Małżeństwa mistyczne*” w *Kościele Starokatolickim Mariawitów* (dz. cyt.) zaznaczyłam nawet wprost, iż pisząc o wieloleżństwie w małżeństwach mistycznych nie mam na myśli ich aspektu prawnego, lecz posiadanie przez biskupów mariawickich kilku „małżonek mistycznych”. Tamże, s. 247, przypis 21.



DO PANI KATARZYNY TEMP CZYK

Szanowna Pani,

Oczywiście, jeśli zmienimy odpowiednio pole znaczeniowe pojęcia „poligamia” czyli „wieloleżństwo”, to można jej uprawianie przypisać zarówno paru mariawitom (Pani pisze tylko o biskupach; dlaczego?), jak i

wielu współczesnym duchownym różnych wyznań religijnych, nie wyłączając tych najbardziej nobliwych. Takie rzeczy zdarzają się wszędzie.

Wprowadza Pani rozróżnienie małżeństwa w aspekcie prawnym i w aspekcie kościelnym. To rozróżnienie zupełnie nie ma zastosowania do polskich stosunków w okresie międzywojennym, który jest głównym okresem pomówień mariawitów. Właśnie wtedy zawarcie małżeństwa w aspekcie kościelnym między osobami świeckimi, czy duchownymi u prawosławnych, mariawitów, luteran i w innych kościołach uznawanych przez Rzeczpospolitą Polską, było jednocześnie zawarciem małżeństwa w aspekcie prawnym. Jakby nie zwracając uwagi na ten fakt i brnąc dalej tą drogą, podaje Pani jako desygnaty poligamicznych „małżeństw w aspekcie kościelnym” przykłady z działalności znanej wspólnoty odłamanej od Kościoła Mormonów oraz pewnej wspólnoty religijnej powstałej współcześnie. Obie one oficjalnie uznają poligamię i publicznie twierdzą, że udzielają ślubów poligamicznych. Nie znajduje to żadnego odniesienia ani do dawnych, ani do współczesnych mariawitów. Zdaje sobie Pani z tego sprawę, więc wprowadza dalsze rozszerzenie pola znaczeniowego określenia „wieloleństwo”, tworząc nowy termin: wieloleństwo „mistyczne”. Rozumiem, że nazwę tego określenia czerpie Pani z faktu, że mariawickie małżeństwa zakonne (taka jest ich oficjalna nazwa) bywają czasem popularnie nazywane - również przez samych mariawitów - mistycznymi. Przymiotnika „mistyczny” używa tu Pani w dowolnym sensie, wyraźnie innym niż go używają mariawici w zastosowaniu do tych małżeństw¹. Tak czy inaczej niedoprecyzowane bliżej granice pola znaczeniowego „mistycznego” wieloleństwa pozwalają obejmować nim niezmiernie obszary różnych zachowań ludzkich.

Jeśli odpowiednio zmieniamy pole znaczeniowe wyrazów, możemy twierdzić wszystko. Jest to prawo poetów; w ten sposób powstają wartościowe wiersze. Ale w pracach naukowych takie postępowanie na ogół nie bywa uznawane. W jednej z polskich uczelni posiadającej nawet katolickość w nazwie - rozszerzając nieco znaczenie określenia „agent służb tajnych” i zwiężając ogólnie przyjęte znaczenie słowa „biskup” - niedawno wyprowadzono wniosek, że śp. ksiądz metropolita arcybiskup Józef Życiński nie był prawdziwym biskupem, ale za to prawdziwym agentem SB. Podobnie rozszerzając tylko nieznacznie pole znaczeniowe wyrazu „satanizm” na wszelkie dobre życzenia szatanom (można by to nazwać na przykład „mistycznym satanizmem”), łatwo wykazać, że mariawici są satanistami, bo przecież niektórzy modlą się o nawrócenie szatanów². W podobny sposób można mnie przypisać poglądy gnostycystyczne, a o Pani twierdzić...

- Nie! Nie dam się wciągnąć w tę zabawę!

Pani Katarzyno! Tak chętnie przez Panią cytowany, a należący również do moich serdecznych znajomych śp. profesor Jerzy Peterkiewicz był nie najgorszym poetą. Jego tłumaczenie poezji kardynała Karola Wojtyły na język angielski było oceniane zdecydowanie pozytywnie. Niestety poetycką fantazję wprowadzał w pracę naukową i to go dyskwalifikuje jako naukowca. Pisałem o tym kiedy indziej. Trudno mi uwierzyć, żeby Pani w praktyce nie odróżniała pracy naukowej od twórczości poetyckiej, Usiłując za wszelką cenę obronić swoją tezę o poligamii mariawitów, wprowadza Pani termin wielożeństwo „mistyczne”, przez co doprowadza Pani tę obronę do absurdu. W latach dwudziestych mariawici byli pionierami świadomego normowania pruderyjnie przemilczanych dawniej spraw erotyki i seksu w obrębie życia konsekrowanego. Dla brukowej literatury i prasy, a również dla pewnej grupy fantastów, stało się to źródłem dowcipów i pomówień. A niemoralności rzeczywiście zaistniałe i napiętnowane w tym gronie - jak i domniemane - złośliwie przedstawiano jako „obyczaje mariawickie”. Pani zasmakowała w tych pomówieniach. Czy nie lepiej się przyznać „popelniałam błąd, zawierzyłam brukowej interpretacji faktów”? To nie kompromituje naukowca.

brat Paweł

¹ Pierwsze mariawickie małżeństwa zakonne zostały zawarte w roku 1922; od roku 1924 stały się zwyczajem. Warunki ich zawierania ulegały zmianom z biegiem czasu. Określane bywają przymiotnikiem „mistyczne”, aby podkreślić istniejącą w nich przewagę duchowości nad erotyką. Ten przymiotnik bywa i dziś używany w stosunku do istniejących mariawickich zakonnych par małżeńskich.

² Modlitwę o nawrócenie szatanów można znaleźć w modlitewniku *Brewiarzyk Mariawicki*, Felicjanów 1967 s. 80, w. 3-4 od góry.



SPROSTOWANIE

w sprawie siostry M. Anieli Orłowskiej

W zeszycie 60. „Pracy nad sobą” (październik 2010) w moim omówieniu broszury Romualda Orłowskiego opublikowanym na s.22 napisałem, że jest on synem zakonnej siostry mariawickiej M. Anieli Orłowskiej. Okazuje się, że uległem błędnej interpretacji zagmatwanego stylu broszury. Nie wiem jakiego rodzaju były -

opisane poetycko w broszurze - związki rodzinne, czy towarzyskie pomiędzy autorem broszury a siostrą M. Anielą Orłowską, ale na pewno nie była ona jego matką. Jak się niedawno dowiedziałam, siostra Aniela nie była zamężna i nie miała dzieci. Zawiadomiono mnie, że były w tej sprawie listy i mejle do Redakcji.

Za błędną informację przepraszam pamięć siostry Anieli Orłowskiej, pana Romualda Orłowskiego, a także Redakcję i Wszystkich Czytelników „Pracy nad sobą”.

Dominika



ZJEDNOCZENIE CZY WSPÓŁPRACA MARIAWITÓW ?

Nie da się tymczasem miłymi gładkimi zdaniami, okrągłymi zwrotami i foremnymi literami dyskutować spraw zbliżenia powstałych po roku 1935 odłamów jednego dawniej Kościoła Mariawitów. Już sam wyraz „odłam” świadczy, że uważamy iż coś się odłamało od tego co zasadnicze. Nawet gdy mówimy „rozłam” - a więc przyznajemy słowem pewną symetrię w rozdwojeniu - przeważnie jesteśmy przekonani, że to „oni” są winni tego rozłamu. Trudno nam przyjąć następujących prawd:

- Nie nasze pokolenie brało udział w rozłamie, tylko naszych dziadków. Gdy spotkamy mariawitę „z tamtej strony”, to na pewno nie on jest winien rozłamu.

- Nikt z nas, mariawitów dzisiaj chodzących po świecie, nie ponosi winy za rozłam. Natomiast wszyscy cierpimy z jego powodu. Wszyscy jesteśmy jego ofiarami.

- Nie musimy dopuszczać myśli, że to dziadkowie „naszej” strony choćby w drobnej mierze się mylili. Wystarczy pomyśleć, że dziadkowie strony przeciwnej też mieli rację.

Sądzę, że te trzy myśli mogą być pozytywne dla przezwyciężenia nastrojów wzajemnej niechęci. Może mi ktoś

zarzucić, że nie do przyjęcia jest myśl trzecia, bo niemożliwe, aby obie strony miały rację. A ja twierdzę, że to jest możliwe i że tak właśnie było. Gdy dwie osoby patrzą na to samo drzewo i jedna twierdzi, że jest ono ogromnie porozszczipiane i nieregularne, a druga - że jest kształtne i okrągłe, to znaczy, że jedna opisuje poszczególne gałęzie, a druga całość listowia. Oba sądy są słuszne.

W 1935 roku jedni wizjonersko patrzyli w przyszłość i widzieli, że nie da się utrzymać tradycyjalnych zwyczajów kościelnych. Że trzeba skończyć z ostrym podziałem na aktywny kler i bierną masę wiernych. Że w narastającej kulturze stresu trzeba dostrzec zbliżającą się falę erotyki, „oswoić” ją, „wytresować” dla potrzeb dzisiejszych, a tym bardziej jutrzejszych chrześcijan. Że trzeba umożliwić życie eucharystyczne drobnym grupom i pojedynczym rodzinom. Słowem, że trzeba nie gardząc życiem zakonnym, które musi w przyszłości wyglądać zupełnie inaczej niż w zakonach średniowiecznych, wykorzystać święty aspekt seksualności, który znajduje coraz mniej szacunku w świecie zewnętrznym, że trzeba powrócić do pierwotnego powszechnego kapłaństwa itd. itd. Słowem, że Kościół Mariawitów, jeśli ma być Kościołem przyszłości, zachowując pierwotną treść musi się różnić od tego co trwa jako pozostałość dawnego.

Inni widzieli trudności piętrzące się przed tak kierowanym Kościołem. Widzieli zmęczonych nowościami ludzi, odchodzących od mariawityzmu, bo nie mieli moralnej siły przeciwstawiać się naśmieszkom otoczenia. Czy tych ludzi należy utracić, czy raczej mariawityzm trzeba nieco zatrzymać, a może i cofnąć, aby bardziej przypominał przeszłość? Zresztą przeszłe formy - wprawdzie coraz słabiej, ale jeszcze jakoś skutkowały (niektóre do dziś skutkują). Do tego dochodziły groźby wielkiego, rządzącego w Polsce Kościoła i niektórych kół rządowych, że mariawityzm zlikwidują siłą. Stale, nękające procesy sądowe, o „mariawickie bluźnierstwa”, o „obrazę kościelnego majestatu”, o

„obrazę publicznej przyzwoitości”, o „niemoralność” pokazywały, że pogroźki były realne. Więc trzeba było znaleźć jakiś dogodny sposób współżycia z otoczeniem. To znaczy: przynajmniej częściowo, przynajmniej zewnętrznie przyznać mu rację..

Oba poglądy nie były sprzeczne ze sobą. Rozwój nowego nie musi oznaczać nagłego burzenia starego. Stare powinno nie zastępować młodemu drogi, ale samo może w spokoju trwać, póki jeszcze komuś służy. Gdybyż to mariawici umieli być jednocześnie „prości jak gołębice i sprytni jak węże” (Mateusz 10:16). Ale myśmy nigdy nie przejawiali świętego sprytu. Nie umieliśmy więc właściwie wybrnąć i z tej sytuacji.

Piszę to nie dlatego, żeby biadać, że źle się stało, bo że źle, o tym wszyscy wiemy. Piszę po to, aby dostrzec, że racja drugiej strony nie jest całkiem sprzeczna z naszą racją. Oczywiście dziś Kościół Katolicki Mariawitów ma strukturę w pełni podporządkowaną swojej racji, Kościół Starokatolicki Mariawitów - swojej. Zgadzam się z bratem Pawłem, że organizacyjne zjednoczenie tych struktur jest praktycznie niemożliwe. Powiem od siebie więcej: jest praktycznie nie potrzebne.

W świecie realnego ekumenizmu dawno już zrezygnowano z dążenia ku formalnemu jednoczeniu organizacji kościelnych. Wystarczy, że mamy świadomość, że jesteśmy wyznawcami tego samego Zbawiciela. Dlatego zielonoświątkowiec potrafi się dziś wspólnie modlić i wspólnie przystępować do sakramentów z luteraninem i ze starokatolikiem. Gdyby nas, uczestników obu nurtów mariawityzmu łączyło choćby tylko wspólne uwielbienie Chrystusa - powinniśmy się czuć rodzeństwem, i nie mieć żadnych problemów we wspólnym wielbieniu Boga. A nas przecież łączy jeszcze dodatkowo cześć dla naszej Świętej Założycielki i chęć do wypełnienia zaleceń wypływających z Jej objawień. Chyba nikt z nas nie jest tak dumny aby uważać, że każdy mariawita „z naszej strony” lepiej kocha Mateczkę i lepiej wypełnia Jej objawienia niż ktokolwiek „z ich strony”. Owszem,

niech każdy się stara robić to coraz lepiej i najlepiej jak potrafi. Takie „współzawodnictwo” będzie czymś pozytywnym.

Nie stawiamy sobie wielkich celów. Proponuję, aby każdy z nas postanowił:

- Po pierwsze, nigdy nie wypowiadać wobec swoich współwyznawców, a tym bardziej wśród członków innych wyznań, ujemnych sądów o „tych gorszych mariawitach”.
- Po drugie umieć wykorzystać każde spotkanie z wyznawcą drugiej strony do pozdrowienia i przyjacielskiej rozmowy. Nie trzeba od razu rozmawiać o sprawach mistycznych, wystarczy - a czasem i bezpieczniej - po prostu o pogodzie, ale serdecznie.
- Po trzecie ile razy to jest możliwe, zwłaszcza jeśli jest możliwe bez szczególnego wysiłku, wziąć udział w „ich” nabożeństwie. To pozwoli nam lepiej na wzajem się zrozumieć.

A o organizacyjnym zjednoczeniu nawet nie myślmy.

były student

=====

A JA MAM PYTANIE...

Szanowna Redakcjo,

Ja nie chcę dyskutować, ja mam tylko pytanie. Słyszałem, i chciałbym wiedzieć czy to prawda, że w nielegalnej (wobec Niemców) wojennej radzie ekumenicznej w Polsce działali mariawici z obu stron. Z naszej strony (ja jestem z plockich) najaktywniejszy był brat biskup Jakub, a z felicjanowskiej - siostra biskupka Celestyna. Nie pamiętam kto mi to opowiadał. Ale po wojnie, kiedy Radę zakładano już legalnie, nasi naskarżyli do ewangelików, że w Felicjanowie nie wierzą w Trójcę Świętą. W rezultacie tamtych nie przyjęto do Rady. Może coś pomyliłem, ale mniej więcej tak mi to mówiono. Czy to prawda?

Jeśli nie, to dobrze, a jeśli tak, to teraz wypadałoby naszych braci choćby przeprosić i załatwić im przyjęcie do Rady Ekumenicznej.

parafianin

Niestety my też nie wiemy czy to prawda. Jeśli ktoś wie, niech do nas napisze.

Redakcja



OMÓWIENIA, RECENZJE

Wpłynęły do nas informacje o następujących wydawnictwach dotyczących mariawityzmu:

- Górecki, Artur - *Mariawici i mariawityzm - narodziny i pierwsze lata istnienia* - Warszawa 2011 - 426 str.
- Leśniewicz, Grzegorz R. - *Próby tworzenia hierarchii Kościoła Starokatolickiego w Polsce w oparciu o ośrodek w Zgierzu w latach 1924 - 1948* - w „Zgierskie Zeszyty Regionalne” - Zgierz 2010.
- Lewalski, Krzysztof - *Mariawityzm - „jedyna polska herezja poparta przez carat“* w: „Narrata de fotibus hausta“ Lublin 2010 - Obszerna polemika o tej pracy: w „Mariawita” zeszyty 1-3 i 4-6 2011 r. Ponadto w książce tegoż autora: Lewalski, Krzysztof – *Kościół Rzymskokatolicki a władze carskie w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.* - Gdańsk 2008. Jest nieco tekstu dotyczącego mariawitów.



ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Owce z innej owczarni** – s. 1
 Jarosław M. Izaak Kubacki – **Jednostka i Bóg** - s. 6
 Karol Niedoba - **Śpiew symbolem naszej wiary** - s. 9
 Anton Kimpfler - **Wyzwolić jądro naszej wiary** - s. 11
 brat Bartłomiej - **Modlitwa** - s. 14
 Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s. 14
 Inga Trochimowicz - *** - s. 15
 Katarzyna Tempczyk - **Głos w dyskusji o przypadkach włożenia w małżeństwach „mistycznych”** - s. 22
 brat Paweł - **Do Pani Katarzyny Tempczyk** - s. 24
 Dominika - **Sprostowanie** - s. 26.
 Były student - **Zjednoczenie czy współpraca mariawitów** - s. 27
 parafianin - **A ja mam pytanie** - s. 30
POZNAJMY BRATNIE WYZNANIA:
 Rafał Nowak - **Wspólnota Chrześcijan** - s. 16
OMÓWIENIA, RECENZJE:
 (informacje o wydawnictwach) - s. 31
-
-

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl oraz redaktorpracy@interia.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 4 kolejne zeszyty pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
